Do samotności trzeba dojrzeć: przyjąć ją jako wybór, a nie etykietę o egoizmie czy niedojrzałości. Kościół prowadząc duszpasterstwa singli czy duszpasterstwa postakademickie stara się odpowiedzieć na pytania o duchowość tych, którzy pozostali sami. Przekonuje, że najważniejsze jest mieć świadomość siebie jako człowieka – dopiero potem wchodzi się w role księdza, żony, męża, ojca czy matki. Uczy dojrzałości i dzielenia się sobą – aktywności, która nie jest ucieczką od siebie, ale wolnością.

Może się nam zacząć wydawać, że oto uczestniczymy w dziejowym dokonaniu i dowartościowaniu niekonsekrowanego życia „singli". Tymczasem bł. Natalia Tułasiewicz jeszcze przed II wojną światową pisała tak: - W Kościele jest nie tylko miejsce na święte matki, święte zakony, świętych kapłanów, świętych zakonników: musi być w nim także poczesne miejsce dla świętych „samotników" w tym znaczeniu, że poniechają osobistego założenia rodziny, ale nie poniechają pewnego rodzaju „istnienia" w rodzinie. To znaczy wolni od codziennych trosk i obowiązków w sensie najbardziej rodzinnym, będą się jednak starali stworzyć wokół siebie atmosferę życzliwości rodzinnej i dla najbliższych, i dla tych wszystkich, których życie ku nim skłoni. Ludzie samotni, ci co nie chcą się wiązać dyscypliną społeczności klasztornej, muszą żyć w takiej atmosferze wychowawczego altruizmu, aby uniemożliwić w sobie rozrost egoizmu, który czyha na samotników. Muszą umieć nie być samotnymi, będąc nimi w najpiękniejszym znaczeniu tego słowa. Właśnie tego typu ludzie za mało byli aktywni w życiu Kościoła. Czuli się albo nietzscheańsko wywyższeni ponad codzienność, albo społecznie upośledzeni niedopełnieniem życiowym. A mają przecież kolosalne walory: swobodę ruchów, kapitał wolniejszego czasu, możność swobodnego studium, podróży. Ale po to, by to oceniać, trzeba być wolnym z wyboru, z woli, przeświadczenia. Taka wolność musi być też wolnością dziecka Bożego. I musi być oparta na sumiennie wypracowanej, cichej, ale pełnowartościowej ascezie – inaczej zawiedzie wcześniej czy później.

Dalej Tułasiewicz pisze: „Dziś wielbię Boga za to szczególnie, że mi nie pozwolił założyć własnej rodziny. Dał mi w mojej samotności cudowny dar wolności osobistej, nie dla mojej wygody, ale dlatego, bym, póki to będzie potrzebne, była podporą starości moich rodziców i opieką najbliższych, a co ważniejsze jeszcze, stanąć mogła swobodnie na każde zawołanie Boże, dokądkolwiek wzywałoby mnie ono na służbę. Mam być służebnicą Bożą miłującą, gotową na wszystko dla Boga, mam być robotnicą Bożej winnicy, a na to potrzebna jest właśnie skala wolności osobistej, którą dziś rozporządzam".

Monika Białkowska, Czy bycie singlem oznacza życiową porażkę?

mb